1844

BIBLJOTECZKA TEATRALNA „WIARUSA"
Nr. 7

LEGENDA LEGJONÓW

W INSCENIZACJI
J. TUROWICZÓWNY

2 — XVII/9 1944.

BIBLJOTECZKA TEATRALNA
Nr. 7.

LEGENDA LEGJONÓW

6 OBRAZÓW, ZEBRANYCH Z OPOWIADAŃ, GAWĘD I NOWEL LEGJONOWYCH

W INSCENIZACJI
J. TUROWICZÓWNY

WARSZAWA 1933
NAKŁADEM TYGODNIKA „WIARUS"

Nr inwent. 1944.

MUZEUM W PRZEMYŚLU

884-2

WSZELKIE PRAWA PRZEKŁADU
I PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE

Nr 6721/33. GŁÓWNA DRUKARNIA WOJSKOWA.

SPIS RZECZY

str.

Wskazówki dla reżysera 1
Prolog 7
Obraz I. Przejście przez granicę 11
Obraz II. Wicher polny poniósł pieśń . . . 15
Obraz III. Sielanka we wsi poleskiej . . . 23
Obraz IV. Kapral Szczapa 31
Obraz V. Bitwa 43
Obraz VI. Imieniny Komendanta 53

WSKAZÓWKI DLA REŻYSERA

W inscenizacji „Legendy Legjonów" najtrudniejszą rzeczą mogłaby się wydać reżyserowi strona dekoracyjna. Tak jednak nie jest. Sprawę zmian dekoracyjnych można rozwiązać w sposób najdogodniejszy, dając wszystkie obrazy w kotarach bocznych, zmieniając jedynie tylną dekorację. Po zawieszeniu horyzontu, jako tła całej sceny, zmieniać trzeba tylko zastawki. Pomówmy o tem szczegółowiej: prolog mówiony jest przed kurtyną, słowa wstępne na tle zasłony, zawieszonej na pierwszym planie sceny. O ile scena nie posiada światła elektrycznego, po słowie wstępnem należy opuszczać kurtynę, podnosić zaś po rozsunięciu zasłony, o ile zaś jest elektryczność, gasić ją całkowicie i rozwidniać po usunięciu się postaci i rozsunięciu zasłony. Ponieważ obraz pierwszy jest bardzo krótki, byłoby wskazanem ustawić na tylnym planie domek, kawałek ogrodu i sztachety, potrzebne do drugiego obrazu, a na drugim planie zawiesić ciemno-niebieską zasłonę i przed nią ustawić słup graniczny. Do inscenizacji byłyby więc potrzebne poza kurtyną dwie zasłony: jedna stała, jakiegokolwiek koloru, byle tylko nie jaskrawego — dla słów wstępnych, druga — jako tło obrazu pierwszego. W ten sposób nie trzeba byłoby robić prawie żadnej przerwy między obrazami pierwszym a drugim. Opuszczenie kurtyny po pierwszym obrazie byłoby potrzebne tylko dla zaznaczenia przeniesienia akcji w inne miejsce. Kurtynę podnieść można po zapuszczeniu zasłony dla słowa wstępnego, a podczas opowiadania usunąć słup i rozsunąć drugą zasłonę.

Następne przerwy między obrazami powinny być również krótkie, gdyż trzeba tylko zmieniać zastawki, a więc na trzeci obraz zmienić domek na młyn, zostawić drzewa ogrodowe, usunąć sztachety, przed młynem postawić ławkę. Do czwartego obrazu usunąć młyn, postawić na tem miejscu drzewo, po przeciwnej stronie ustawić chałupkę, pod drzewem zaś pieniek, bliżej widowni położyć trochę gałęzi na rozpalenie ogniska. Do piątego obrazu usunąć chałupkę, drzewo, pieniek i ognisko, a przez całą szerokość

sceny postawić ferm wioski w perspektywie, i — o ile jeszcze czas pozwoli — na scenie ustawić niesymetrycznie kilka drzewek, kłodę, a nawet kilka kłód. Do obrazu szóstego usunąć to wszystko, a postawić tylną ścianę pokoju z drzwiami w środku, za drzwiami postawić zastawkę ściany, na scenie stół i parę stołków. Operując w ten sposób dekoracjami można osiągnąć szybkość zmian inscenizacji, w których obrazy są znacznie krótsze, niż normalne akty sztuk. Szybkość zmian jest konieczna dla utrzymania ciągłości akcji.

W teatrach, nie posiadających kotar, można ustawić przecięcia boczne, malowane z dwóch stron i obracające się. Jedna strona powinna być malowana jako las, potrzebny do pierwszych pięciu obrazów, druga jako ściany pokoju do ostatniego obrazu. Gdyby zawieszenie drugiej zasłony do pierwszego obrazu było zbyt trudne, można zrobić ramę z łat drzewnych, obitą ciemnoniebieskim papierem i wstawiać ją w drugoplanowe przecięcia tak, aby tworzyła potrzebne tło. Ramę taką można z dwóch stron przytrzymywać przez tę krótką chwilę, jaką trwa pierwszy obraz.

Domek, młyn i chałupka nie powinny być plastyczne, lecz tylko malowane zastawki. W teatrach, zasobniejszych w środki techniczne, może być zawieszona w obrazie czwartym tylna dekoracja, wyobrażająca las.

Oświetlenie.

Scena podczas wygłaszania słowa wstępnego powinna być zupełnie ciemna, trzeba tylko z reflektora bocznego skierować silne światło na postacie byłego legjonisty i dziecko, siedzące u jego stóp. Po skończeniu słów wstępnych, zgasić reflektor. W obrazie pierwszym akcja toczy się w nocy: światło księżycowe, t. j. jasno niebieskie. W obrazie drugim światło jasne, słoneczne, gdyż akcja toczy się w południe, można więc dać białe z żółtem. W obrazie trzecim na początku światło białe z czerwonem, pod koniec obrazu tylko czerwone, gdyż akcja toczy się o zachodzie słońca. To samo światło może być zastosowane w obrazie czwartym. W obrazie piątym na początku powinno być światło białe ściemnione i nieco światła księżycowego, następnie trzeba zgasić niebieskie, białe rozjaśnić i dodać trochę różowego lub jasno-czerwonego, akcja toczy się o świcie i wczesnym rankiem. W obrazie szóstym pełne światło białe. Mowa tu rzecz prosta o świetle elektrycznem. W teatrach oświetlonych naftą, zmiany światła są znacznie utrudnione, można jednak uzyskać pewne efekty świetlne, ale wówczas trzeba oświetlać scenę tylko bocznem światłem, t. j. lampami dosyć sil-

nemi, zawieszonemi na drewnianych podstawach, obitych blachą, stawianych w bocznych kulisach. Dla wywołania zmian świetlnych trzeba przesuwać przed lampami kolorową bibułkę lub jedwab w drewnianych ramkach, przesycone tłuszczem, aby się nie przepalały.

Uwagi reżyserskie.

Inscenizacja „Legendy Legjonów" jest dość trudna pod względem reżyserskim. Trzeba przedewszystkiem położyć nacisk na proste, szczere wykonanie, następnie na ładne ułożenie grup, gdyż wszystkie obrazy są zespołowe, wreszcie na wydobycie potrzebnego zapału, sentymentu i humoru w poszczególnych obrazach, o czem pomówimy obszerniej. A więc: prolog musi być wypowiedziany z dużym zapałem, lecz bardzo prosto, aby to nie była pusta deklamacja, lecz opowiedzenie jak gdyby własnych przeżyć. Tak samo musi być potraktowane słowo wstępne przed pierwszym obrazem, wypowiedziane z serdecznem wzruszeniem. Słowa przed obrazami drugim, trzecim i piątym powinny być wypowiedziane zwykłym tonem opowiadającym, przed czwartym obrazem — z humorem, przed szóstym — tonem poważnym i wzruszonym.

Obraz pierwszy powinien być utrzymany w nastroju silnego wzruszenia, słowa końcowe nie mogą być głośnym, pustym okrzykiem, ale gorącym, ściszonym, z serca płynącym wyrazem uczuć. W obrazie drugim wyraźnie musi być zaznaczony rozdźwięk między mieszkańcami dworku a legjonistami, który później przechodzi w zupełne porozumienie i serdeczność. W obrazie trzecim na początku trzeba wydobyć nastrój smętku wśród legjonistów, następnie wielkiego zapału u Felka i sentymentu, rodzącego się u Tadeusza i córki młynarzowej, wyrażonego w śpiewie Tadeusza i grze mimicznej przy końcu obrazu. Dla ożywienia i urozmaicenia akcji można wprowadzić kilka osób z ludu, przysłuchujących się z ciekawością śpiewom, a potem odprowadzających odchodzący oddział legjonistów. Obraz czwarty powinien być odegrany z dużym humorem, zarówno gra Szczapy, jak i wszystkich pozostałych osób, powinna być żywa i wesoła. Obraz piąty jest może najtrudniejszy do wyreżyserowania. Musi być w nim uwidoczniony gorączkowy nastrój bitwy, która ze względów technicznych musi być przeniesiona za scenę, a tylko odgłosami dochodzącemi stamtąd trzeba wzmacniać, lub osłabiać toczącą się akcję, zależnie od działań wojennych, zakończenie zaś obrazu trzeba wykonać z dużym sentymentem. W obrazie szóstym powinien być uwydatniony pewien niepokój, wywołany oczekiwaniem.

Przez scenę mogą przechodzić strzelcy, niosący różne przedmioty, potrzebne do uczty, mającej się odbyć w drugim pokoju. Porucznik przebiega ciągle przez scenę, wyglądając nadejścia Komendanta; oficerowie, nie biorący narazie czynnego udziału w akcji, muszą też robić wrażenie wyczekujących. Nastrój z początku pogodny, a nawet wesoły, potem poważnieje, opowiadanie o bitwie musi być mówione żywo, interesująco, czytanie albumu pamiątkowego — ze wzruszeniem, które potęguje się i jest widoczne na twarzach oficerów, gdy zbliża się Komendant, którego sylwetka może być widoczna, jako cień, rzucony na zastawkę za drzwiami. Może być także uwidoczniona postać Komendanta, zatrzymującego się w drzwiach.

Wszystkie obrazy poprzedzane są wstępem, mówionym przez mężczyznę w sile wieku, byłego legjonistę, opowiadającego dziecku swe przeżycia. Postacie te umieszczone być mogą na środku lub z boku sceny, na tle zasłony. Na scenie zupełnie ciemno, tylko postacie są mocno oświetlone.

Tempo odegrania całej inscenizacji powinno być żywe i interesujące.

OSOBY.

LEGJONISTA, wygłaszający prolog,
BYŁY LEGJONISTA, wygłaszający słowo wstępne,
DZIECKO, rola niema,
KONRAD,
TADEUSZ,
STACH,
KAROL,
MARJAN,
PORUCZNIK, } oficerowie legjonowi,
SZCZAPA, kapral,
JÓZEK, podchorąży,
SIERŻANT,
LEGJONISTA, ułan,
BACHURA,
MICHAŁ,
WACEK, } legjoniści,
PAN WINCENTY, obywatel ziemski,
ANTONI,
JERZY, } jego synowie, później legjoniści,
ZOSIA, ich siostra,
GRZEGORZ, stary sługa,
MŁYNARZ,
MŁYNARZOWA,
HANKA, ich córka,
FELEK, wyrostek wiejski, później legjonista.

Legjoniści, lud wiejski, oficerowie legjonowi.

PROLOG

(wyjątek z rapsodu „Droga" Gwido Trzywdar-Rakowskiego)

PROLOG.

(przed kurtyną)

LEGJONISTA.

Niech chwilę wielką, chwilę osobliwą,
Tamtych minionych lat cudną legendę,
Duchem młodzieńczą, biciem serca żywą,
Przędzą wspominań rzewnych dziś oprzędę.
Będzie w nich dużo o jasnej przeszłości,
O wielkich sercach, duchach i wolności.
Z dróg polskich wzniosę w niebios błękit kurze,
Pola okopem przetnę i rozpłonię,
Raz pójdę nadół, to znowu ku górze,
Wyjdę z Krakowa, w Polesie pogonię,
Ja, prosty żołnierz... jeden z szarych wielu
Okażę przeszłość... Lat minionych chustę
Zrywam ze sceny świata. Gińcie, słowa!
Powstańcie, czyny! Tak woła kadrowa.
O, Komendancie! Tobą, Wodzu, Panie,
Zamykam onych pierwszych strof prologi,
Na Twoje idziem zawsze rozkazanie,
Skroś życia ciernie, rozłogi i drogi.
My, Twojej woli żołnierski różaniec,
Żołnierze Twoi i Ojczyzny szaniec.

OBRAZ I.

PRZEJŚCIE PRZEZ GRANICĘ

(Wyjątek z pamiętnika Stan. Zygmunta Hirszla p. t. „Przejście granicy")

MUZEUM W PRZEMYŚLU

OBRAZ I.

PRZEJŚCIE PRZEZ GRANICĘ.

BYŁY LEGJONISTA.

Noc z dnia 11 na 12 sierpnia 1914 roku. Za chwilę mamy wyruszyć z Krzeszowic ku granicy Królestwa. Stanie się więc to, o czem marzenie — tak jeszcze niedawno — zdało się szaleństwem. Na samą myśl serce pod mundurem wali, jak młot. Padł rozkaz z góry i rozpryskuje się na dziesiątki ostrych odłamków krótkich komend kompanijnych. Kolumna rusza ku granicy. Zmilkły żarty i gwary — nieodłączni towarzysze długich marszów wojennych. Niekiedy tylko słychać szept. Maszerujemy poprzez mroki nocy w dal promienną. Kolumna porusza się sprawnie, równo, uroczyście. Zbliżamy się. Kolumna staje. Serca walą coraz mocniej. Pada ściszona komenda: „Bagnet na broń". Od czoła kolumny przychodzi wieść — szept: „Pierwsza czwórka wstępuje na mostek graniczny." Nasza kompanja wstępuje na mostek. Chwyta coś za gardła i coraz silniej ściska. Głowy obnażają się. Sąsiad mój wciska mi w rękę toporek. Spełniło się. Bądź błogosławiona, najświętsza chwilo. Zachowam cię w sercu, jak relikwję do końca życia. Bądź błogosławiony Wodzu, który wiodłeś do wolności!

(Światło gaśnie. Postacie usuwają się, zasłona się rozsuwa. Widać wolną okolicę, na środku graniczny

słup rosyjski. Jasna noc księżycowa. Z za kulis słychać najpierw ciche, potem coraz głośniejsze kroki marszu i śpiew)

ŚPIEW LEGJONISTÓW.

Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal.
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko,
Hej, baczność, cel i w łeb lub serce pal.
Hej trąb, hej trąb, strzelecka trąbko w dal,
A kłuj, a rąb i w łeb lub w serce pal!

(Wchodzi pluton strzelców ze swym dowódcą, ustawiają się odpowiednio, dowódca staje przed plutonem, twarzą zwrócony do swych ludzi)

KONRAD.

Obywatele! Za chwilę przekroczymy granicę, ustanowioną przez naszego odwiecznego wroga. Ten słup graniczny zaborcy, który dzieli nasze ziemie, rozkazuję zniszczyć!

(Jeden ze strzelców wciska toporek w rękę sąsiadowi, ten idzie i podcina słup od dołu, inni przewracają słup siłą).

KONRAD.

A teraz w bój na wroga! Bagnet na broń! Obywatele! Niech żyje niepodległa Polska!

WSZYSCY.

(Odkrywając głowy, cicho lecz mocno i gorąco, bardzo wzruszeni)

Niech żyje wolna, niepodległa Polska!

(Kurtyna)

OBRAZ II.

WICHER POLNY PONIÓSŁ PIEŚŃ

(Inscenizowana nowela Eugenjusza Greszla)

OBRAZ II.

WICHER POLNY PONIÓSŁ PIEŚŃ.

BYŁY LEGJONISTA.

Działo się to w pierwszych miesiącach pobytu I-szej Brygady Legjonów w ziemi kieleckiej. Bataljon nasz po forsownym marszu zatrzymał się za wioską dla odpoczynku. Godzina dwunasta w południe. Brać strzelecka po złożeniu broni w kozły i po zdjęciu z siebie rynsztunku zaczęła po komendzie: „rozejść się" śpiewać piosenki wojenne, które z dnia na dzień, jak grzyby po deszczu, rodziły się wśród marszów i postojów. Pełno w nich było uczucia miłości Boga i Ojczyzny. Zawierały tyle sentymentu narodowego, odzwierciedlały nietylko temperament i bujną fantazję żołnierzy — ideowców, śniących o wojnie i przygodach z nią związanych, lecz przedewszystkiem sławiły bezwzględne poświęcenie się ideowców dla Nieśmiertelnej i Niepodległej Polski, uosobionej w czynie wojennym Komendanta.

(Po skończeniu wstępu postacie znikają, jak w pierwszej odsłonie)

(Po rozsunięciu zasłony widać drogę wiejską, w głębi dworek z werandą wśród kwitnących krzewów, otoczony sztachetami. Południe. Na scenie stary

sługa Grzegorz kręci się koło krzaków. Z za kulis słychać daleki śpiew maszerujących strzelców: „Naprzód, drużyno strzelecka". Grzegorz chwilę nadsłuchuje, wychodzi przed ogrodzenie i patrzy w stronę, skąd dolatuje śpiew. Jest bardzo wzruszony).

GRZEGORZ.

To oni! To oni! Mój Boże! Dziękuję Ci, żeś mi pozwolił przed śmiercią widzieć nasze wojsko polskie. *(Wznosi ręce ku górze, wyciąga chustkę i ociera nią oczy, poczem odchodzi do dworku. Śpiew za sceną milknie. Pada komenda: „rozejść się". Po komendzie wchodzi oddział legjonistów, zatrzymuje się, rozgląda, zdejmuje plecaki, układa w kozły broń, niektórzy kładą się na ziemi; grupka oficerów staje po przeciwnej od nich stronie. Legjoniści zaczynają śpiewać jakąś dowolną piosenkę legjonową. Po śpiewie wchodzi Grzegorz)*

GRZEGORZ.

Witajcie, panowie.

STACH.

Nie żadni panowie, mój bracie, tylko równi sobie i tobie obywatele Rzeczypospolitej.

GRZEGORZ.

Dziękuję wam, dziękuję. A dokąd idziecie?

STACH.

Bić się za Polskę.

GRZEGORZ.

Biłem się za Ojczyznę w 63 roku... jako powstaniec.

(Płacze. Za sceną rozlega się wołanie: „Grzegorzu, Grzegorzu!")

Do widzenia.

(Wychodzi. Chwila pauzy. Legjoniści rozmawiają ze sobą — gwar — z dworku wychodzi Antoni, syn dziedzica; staje przy ogrodzeniu, podchodzi do niego Stach, przedstawiają się sobie)

ANTONI.

Są tu między panami oficerowie?

STACH.

Ja obywatela zaprowadzę *(prowadzi Antoniego do grupki oficerów)*. Obywatelu komendancie, melduję, że przyprowadziłem nowego ochotnika do naszych szeregów.

ANTONI.

Ależ nie — przychodzę prosić panów w imieniu ojca do naszego dworku *(przedstawiają się wszyscy i idą ku werandzie. W tej chwili wychodzi z domu pan Wincenty z drugim swym synem; znowu przedstawiają się wszyscy. Powitanie zimne, sztywne, oficjalne. Chwila kłopotliwego milczenia)*.

PAN WINCENTY.

Panowie pozwolą dalej, do pokoju.

KONRAD.

Dziękujemy, nie będzie czasu, odpoczynek krótki.

PAN WINCENTY.

Skąd panowie idziecie?

KONRAD.

Od Krakowa.

ANTONI.

A jakie są dalsze zamiary panów? Jakie plany?

KONRAD.

Cóż, zmienne są koleje wojny, tak samo jak i nasza droga i plan działania, który wytknął obywatel

komendant Piłsudski. Ślubowaliśmy mu bezwzględne posłuszeństwo i krew swoją dla wymarzonej, Niepodległej Polski.

PAN WINCENTY.

Panowie, co robicie, zastanówcie się, naród grzebiecie własnemi rękami! Nie wiecie, że Jego Cesarska Mość, cesarz Mikołaj II akceptował manifest naczelnego wodza sił zbrojnych, Mikołaja Mikołajewicza, wydany do narodu polskiego, przyznający Królestwu autonomję... i patrzcie, po tamtej stronie jest prawdziwa armja polska, która się bije...

(Słychać z pokoju dźwięki „Warszawianki", granej na fortepianie)

TADEUSZ.

Za autonomję... panie dziedzicu... ha, ha, ha! My walczymy o niepodległość, by stworzyć własny rząd, sejm i wojsko. Słowem chcemy być gospodarzami we własnym domu.

PAN WINCENTY.

A co powie na to Europa?

KONRAD.

Niech się dowie, że naród nie został spodlony niewolą, lecz bierze udział w wojnie ludów, by całemu światu pokazać, że istniejemy, okupując swój byt niepodległy krwią najpiękniejszego kwiatu narodu. *(Sygnał trąbki bojowej. Dźwięki fortepianu milkną).* Tam nasze miejsce.

PAN WINCENTY.

Szaleńcy! *(po chwili wzruszony)* Idźcie z Bogiem. *(daje znak Grzegorzowi)*

ANTONI I JERZY.

Idziemy z wami *(ściskają ręce Konradowi. Wchodzi Zosia).*

ZOSIA.

Dokąd idziecie?

WSZYSCY.

Na bój! Na bój! *(Grzegorz wnosi tacę z kieliszkami).*

PAN WINCENTY.

Strzemiennego! Kochajmy się! *(wszyscy biorą kieliszki, wypijają, potem żegnają się z gospodarzem. Ruch, gwar, formuje się oddział i odchodzi ze śpiewem: „Naprzód, drużyno strzelecka". Śpiew najpierw głośny, potem coraz cichszy. Na scenie zostaje pan Wincenty, Zosia i Grzegorz. Pan Wincenty kreśli za odchodzącymi znak krzyża, Zosia rzuca za nimi zerwane kwiaty, Grzegorz ociera oczy).*

(Kurtyna)

OBRAZ III.

SIELANKA WE WSI POLESKIEJ

(z noweli Kaden - Bandrowskiego p. t. „Ordynans")

OBRAZ III.

SIELANKA WE WSI POLESKIEJ.

BYŁY LEGJONISTA.

Przybyliśmy do prześlicznej wioski. Nasz patrol zajął stodółkę przy młynie. Gościnny był stary młynarz. Wielkie, czerwone słońce zachodziło za kępę stuletnich lip, ozwała się sygnaturka na kościele.. Zadumał się każdy z nas, w coś się tam zapatrzył... A młynarz bawił gości, opowiadał o prostych, nieznacznych sprawach wiejskich, o nowym proboszczu, o tem, jak zeszłej niedzieli piorun uderzył w lipę przy kościele, o wilkach, które ongiś zimą wyły pod samemi oknami i wreszcie o żołnierzach Polakach, też „dobrowolcach", którzy kwaterowali u niego wczorajszej nocy...

(Po rozsunięciu zasłony widać małą stodołę, drzewa, młyn, kawałek ogrodu z krzakami i drzewami kwitnącemi, przed młynem stoi ławka, na niej siedzi młynarz, przy nim Konrad, legjoniści siedzą na ziemi lub stoją grupkami)

MŁYNARZ.

Tak, tak, byli tu wczora żołnierze polscy, dobrowolcy i ułani, ale tamte to miały ruskie mundury i szaszki. Ale opowiadały też, jako są polskie legjo-

nisty, tak właśnie, jak panowie. Grzeczne to było, dobre i takie wesołe, bo młode. Za wszystko zapłaciły godnie i dzieci obdarowały. Nocowały przy osiodłanych koniach przy „karaułach", bo się spodziewały Awstryjców każdej godziny. Poszły o świtaniu...

KONRAD.

I kiedyż to było?

MŁYNARZ.

Wczoraj.

TADEUSZ.

Wczoraj?

KONRAD.

Więc wczoraj o tej godzinie siedzieli, jak my, na tej samej ławce i tutaj na trawie? Jak teraz my?

MŁYNARZ.

Tutaj, powiadam, siedziały sobie, leżały. Zbierały się kąpać, dopiero pan wachmistrz nie dał i wzbronił, że to Awstryjak mógł nastąpić każdej chwili...

TADEUSZ.

(Po chwili). Rozdzielił nas, mój bracie, zły los i trzyma straż. Dzięki Bogu, że nie przyszło z nimi do spotkania. Ot, przeklęta ta dola polska i to polskie bratobójstwo.

ANTONI.

Jacy to też z nich żołnierze?

JERZY.

A jakie mają konie?

STACH.

Eh, co tam o tem myśleć!

MŁYNARZ.

(woła) Matka, Hania!

(Młynarzowa i Hania wychodzą z młyna, niosąc miski z jedzeniem, którem częstują legjonistów. Za niemi idzie Felek, mały chłopak wiejski. Hania, młynarzówna, podchodzi z miską do Tadeusza, którą podaje mu mile się uśmiechając, on patrzy na nią z zachwytem, ona uśmiecha się wdzięcznie. Krótka chwila milczenia. Chłopcy jedzą, potem zaczynają śpiewać. Z młyna wychodzą młynarczyki, słuchają piosenki — można także wprowadzić trochę postaci ludowych)

CHÓR.

Hej, idą strzelcy, morowcy wielcy,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.
Siwe mundury, a w butach dziury,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.
Siwe kabaty, duch w nich rogaty,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.
Błyszczą bagnety z słońca podniety,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.
Na samym przedzie Piłsudski jedzie,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.
Jadą ułani, jak malowani,
Ułani, ułani, ułani są.
Hej, nabok z drogi, dźwięczą ostrogi,
Ułani, ułani, ułani są.
Szabelką błyśnie, rączkę uściśnie,
Ułani, ułani, ułani są.
Wąsika kręci, dziewczynę nęci,
Ułani, ułani, ułani są.
Błyszczą szabliska, stal iskry ciska,
Ułani, ułani, ułani są.

(Tadeusz z podziękowaniem oddaje miskę Hani, chce ją pocałować w rękę, ona rękę wyrywa, chce uciekać, on ją przytrzymuje i zaczyna śpiewać)

TADEUSZ *(śpiewa)*

Haniś, moja Haniś, cóżeś za Hanisia,
Żeś mi nie podała, żeś mi nie podała
Rączki na konisia,
Żeś mi nie podała, żeś mi nie podała
Rączki na konisia.

Rączki na konisia, na mego kasztanka,
Haniś, moja Haniś, Haniś, moja Haniś,
Cóżeś za kochanka.
Haniś, moja Haniś, Haniś, moja Haniś,
Cóżeś za kochanka.

Podajże mi rączkę przez zieloną łączkę,
Podajże mi rączkę, podajże mi rączkę
Weź moją obrączkę.
Podajże mi rączkę, podajże mi rączkę,
Weź moją obrączkę.

Podajże mi rączkę, podajże mi obie,
Podajże mi obie, podajże mi obie,
Pojedziemy sobie.
Podajże mi obie, podajże mi obie,
Pojedziemy sobie.

(Po śpiewie Hania, śmiejąc się i patrząc mile na Tadeusza, odbiera od niego miskę i odchodzi. Młynarzowa też zabiera miski i obie idą do młyna. Felek stoi zapatrzony w Konrada, potem nieśmiało podchodzi do niego)

FELEK.

Jabym też chciał...

KONRAD.

Ile masz lat?

FELEK.

Nie wiem.

KONRAD.

Chcesz wstąpić do polskiego wojska?

FELEK.

(nie odpowiada, tylko zapatrzony w Konrada kiwa głową)

KONRAD.

Czternastu lat nawet nie masz. Za młody jesteś. Cóż my z tobą zrobimy? Wracaj do domu, wracaj i nie zabieraj mi czasu! *(chce odejść, po chwili)* Czegóż ty jeszcze chcesz?

FELEK.

(zdjął kapelusz, kręci nim, wsadza całą dłoń w dziurę od kapelusza i mówi przez łzy) Chcę służyć w wojsku polskiem.

KONRAD.

Czternastu lat nawet nie masz. Idź!

FELEK.

Silny jestem...

KONRAD.

Nie wezmę cię, za młody jesteś.

FELEK.

Ja i tak pójdę, ja i tak pójdę.

KONRAD.

Dobrze, pójdziesz, ale przy pierwszej sposobności, jeśli się zbłaźnisz... My wszyscy legjon... *(odchodzi od niego)*

FELEK.

Oni wszyscy... Legjon... oni wszyscy... Legjon...

TADEUSZ.

(słuchający przedtem tej rozmowy, podchodzi do niego). A wiesz ty, co znaczy obywatel?

FELEK.

Wiem.

TADEUSZ.

No co?

FELEK.

Obywatel, to ja.

TADEUSZ.

Masz rację *(zabiera go ze sobą do grupy legjonistów).*

KONRAD.

Odmarsz!

(Wszyscy legjoniści zrywają się z miejsc, żegnają się z młynarzem i wybiegają za kulisy. Felek z nimi. Młynarz i młynarzowa wychodzą. Hania, która weszła wcześniej, teraz zostaje sama i patrząc smutnie za odchodzącymi, ociera łzy. Wpada Tadeusz, patrzy na nią chwilę, potem biegnie do krzaka, urywa gałęź kwietną i podaje dziewczynie; ona uśmiecha się i spuszcza oczy. Tadeusz ściska ją za rękę, którą potem całuje i wybiega. Zdaleka słychać śpiew)

(Kurtyna)

OBRAZ IV.

KAPRAL SZCZAPA

(według utworu Karola Krzewskiego)

OBRAZ IV.

KAPRAL SZCZAPA.

BYŁY LEGJONISTA.

Nazywał się Kazik Mądrała, ale w jego stanie służby widniało: Kazimierz Mądralski. Właściwie jednak zwał się Szczapa, a kiedy go ktoś zapytał dlaczego go tak przezwano, odpowiedział na to tak: „Ano, obywatelu, przyjdźcie do mnie podczas najdłuższej bitwy, to wam powiem", ale że nie przyszedł, więc Szczapa pozostanie tajemnicą. Był on człowiekiem w świecie obytym, bo był trzy razy ranny, a na każdą ranę przypadało mu po parę szpitali we wszystkich krajach, składających ongiś monarchję austrjacko-węgierską. Język jego polski nosił ślady całej Polski i pierwszej brygady. Przyblagowywał sobie trochę, a ciął w karty jak Szczapa, bo był przysłowiony w całym bataljonie. W służbie był bez zarzutu, legitymował się zawsze jednakowem oświadczeniem krótkiem i prostem: „kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdem".

(Po rozsunięciu zasłony widać leśniczówkę. Na polanie leśnej na ganku leśniczówki siedzą oficerowie, po scenie rozrzuceni leżą legjoniści, jeden siedzi osobno i naprawia but, śpiewając sobie: „Ksiądz mi zakazował". Inni rozmawiają po cichu. Szczapa z kil-

koma innymi, po przeciwnej od oficerów stronie, gra w karty. Dzień ku zachodowi słońca)

SZCZAPA.

(po krótkiej chwili gry splwa) Z wami grać, choroby wy cholerne! Czemżeś pokrył, ofermo, ty! Damą?

MICHAŁ.

Ano damą.

SZCZAPA.

Ano damą! I jeszcze mówi: „ano damą". Z taką mordą do jatki damy się chyta. Trzeba mu było pokryć królem, toby zaraz na zielonej papryce siadł, a teraz za moje pieniądze może do szpitala jechać. To ty sitwa jezdeś. Żółta rozpacz jezdeś, taborycka twoja dusza. Ano damą! Szlagby cię trafił, dziadu sakramencki. To se schowaj tera króla w nos. Ja ci śmierci nie żałuję, a ty mi króla pożałowałeś. Wstawaj, idź po fasunek. Wstawaj, mówię ci, bo służba, a uważaj żeby cię ten prowjantowy kamienicznik na cukrze nie odrutował, taki sam drań, jak i ty.

(Michał odchodzi, Szczapa wstaje, wyjmuje papierosa i podchodzi do grupy stojących)

Wiecie, ten łapiduch, co u nas był w kompanji i gdziesić pod Urzędowem zginął, w czwartym pułku chorążym jest.

WACEK.

Ale!

SZCZAPA.

Nie ale, bom na własne oczy widział, taki sam krzywy pysk ma, jak i miał.

TADEUSZ.

(podchodzi) Szczapa, gdzieżeście byli przez ostatnie trzy dni?

SZCZAPA.

Obywatelu podporuczniku, przecież żadnej bitwy nie było.

TADEUSZ.

Co za rekruckie odpowiedzi! Gadaj mi zaraz!

SZCZAPA.

Obywatelu podporuczniku, melduję posłusznie, że w czwartym pułku byłem.

TADEUSZ.

Co? Kapral! Samowolne wydalenie się z oddziału! W moim plutonie!

SZCZAPA.

Obywatelu podporuczniku, dyć spojrzyjcie. Na prowjantowców oglądał się nie będę. Nim grubszy schudnie, leguna djabli wezmą.

(wszyscy go oglądają, on ma nowy mundur i nowe owijacze. Wszyscy wybuchają śmiechem, Tadeusz macha ręką i odchodzi. Szczapa obraca się dumnie).

Ano, kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdem.

(idzie do plecaka, wyjmuje chleb, kraje na grzanki i opieka nad ogniem, w czasie tego mówi)

Stęskniłem się już za Dziadkiem, dzień po dniu mija, a Dziadka niema i niema. Wicie, jakem to przyszedł do Dziadka i zrobił se wywiad, tak Dziadek już sam po izbie chodził. Staje ci przed nim...

BACHURA.

O, ty pies — cidełko. Miętę na akord kosić, w klipę grać, paszporty pętakom zapinać, a nie z Dziadkiem gadać. Z taką mordą, co przed wojną na haku w jatce wisiała — to ty do Dziadka. A huzia, twoja babka! Kup se, bohaterze, materac i pud pomidorów, ale żeś z Dziadkiem gadał, nie łżyj. W to i ułan nie uwierzy.

SZCZAPA.

Dobrze mówisz, ale nisko stoisz. Wleź wyżej na tę sosnę. Cała wasza familja uczona, wartoby posłuchać. Ojciec twój też był uczony. Na technice lwowskiej wykładał, ale cegły z kozła. I czego się drzesz?

BACHURA.

Gadałeś z Dziadkiem? Co, możeś gadał?

SZCZAPA.

Kiedym nie gadał wcale.

BACHURA.

Słyszeliśta wszyscy, że już do Dziadka przyszedł. Możeś tam na krzesełku siadł, papierosa dziadkowego ze stołu wziął i palił. A Dziadek se bez ten czas chodził i chodził.

SZCZAPA.

Ale. Jakżem stanął przed Dziadkiem, tom zaraz zwiał.

BACHURA.

Tfu! A to ci cholera! Śmierci na niego nima.

SZCZAPA.

Zatkało was, obywatelu, co? Nie wtrącaj się, jak starsi mówią. Wychowania nijakiego nie masz. Było to tak... iii, co wam, dziady, będę dużo gadał. Rozmawiałem se, zafasowałem dziadkowych papierosów, wtył zwrot obcasami, jak ten piorun, trzasnąłem i poszedłem spać na kwaterę do muzyki piątego pułku.

(wysypuje z eleganckiego pudełka papierosy na dłoń i pokazuje)

Jak łżę, to się przyjrzyj, ale palił, niedowiarku, nie będziesz.

WACEK.

Koronasy. Ani słowa, Dziadkowe, prawdę mówił.

SZCZAPA.

Durny wy naród jezdeście. Wierzycie, jak łżę, a gdzie prawda nie widzicie. Jak byłem w Konstantynopolu...

UŁAN.

Jakże to z tym Konstantynopolem naprawdę było?

SZCZAPA.

Jak miało być, obywatelu t-e-e ułan. Jakeś durny, to się konia spytaj, dokąd jedziesz. Do brygady. Dyrekcja tu. A dalej nie jedź, bo strzelają, niebezpiecznie. Nie ciebie mi szkoda, dzióbku od samowara, ale konia. Zawracaj dyszlem, bo wystawę rozbijesz i do sklepu wpadniesz. Co mówisz? Bóg zapłać za dobre słowo. Tato ci się kazał kłaniać, coś go wcale nie miał. Że co? Nie słychać. O czem to gwarzyliśmy?

WACEK.

O tej podróży do Konstantynopola.

SZCZAPA.

Macie recht. Jestem w śpitalu w Przerowie, sztrajfszus w nogę — myślę se połazikować, bo po każdym śpitalu ze dwa, trzy tygodnie łazikuję, ale za to padam wam, w kadrze dłużej niż do pierwszej marszówki nie siedzę... jak Matkę Boską Jerychońską kocham. A bo to ja frajer na gołych deskach spać? W Przerowie leżał ze mną taki pepiczek, co pieczątki robił. Bombę piwa mu postawiłem i kazałem pieczątkę zrobić: A. O. K. — K. u. K. Łaziken Komando Abteilung 2 b.

BACHURA.

Cóż to znaczy te 2 b?

SZCZAPA.

Żebym tak wiedział, jak nie wiem. U trepów im pieczątka trudniejsza, tem ważniejsza. Jakem dostał

marszrutę ze śpitala do Dziedzic, wyprałem ją zaraz, bo mnie tego jeden majster z bataljonu warszawskiego nauczył. Oni tam za Moskala w tej P. O. W. paszporty prali. Wpisałem se na trzy tygodnie urlop do Konstantynopola und curik do samej brygady, a obok pieczątki z tem A. O. K. tom na złość trepom naszego kapitana machnął ołówkiem.

WACEK.

Jedno mi powiedz, skąd ci strzelił do głowy ten Konstantynopol?

SZCZAPA.

Dał mi w śpitalu jeden Polak jednoroczny na parę lat wojny numer „Kurjera Ilustrowanego". Czytam i oczom nie wierzę! Puścili projsy z samego Berlina pociąg do Konstantynopola, co tyli szmat drogi odwala we dwadzieścia cztery godziny bez żadnego większego biwaku. To, myślę se, trzeba sprawdzić. Takie podróże kształcą człowieka, obywatelu sierżancie.

SIERŻANT.

Oczywiście. Jakeście jechali?

SZCZAPA.

Na Wideń. Jezdem już na dworcu, żandarm marszrutę czyta i przyskrzynić mnie chce. Pyta: „Gdzie to A. O. K. teraz się mieści?" A ja mu na to bez krzyku: „A to ty, dziadu sakramencki, pepiczek jezdeś." Żandarm mi oddał marszrutę i pada mi, że legjonery są immer frecht. Ale kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdem. Z lada trepem nabożeństwa odprawiał nie będę. A tu pociąg wpada na stację. No i pojechałem.

WACEK.

Tak odrazu do Konstantynopola?

SZCZAPA.

Jakże inaczej? Wysiadłem w Konstantynopolu.

SIERŻANT.

I nie nakryli was, Szczapa?

SZCZAPA.

Mnie? Trzy razy myślałem, że moja marszruta nogami zadrga. Trzy razy konała. Już „łapiduch" krzyczała — ale nic. Wyszedłem se na wielki rynek. Gmach tam stoi okrutny i warta przy nim chodzi. Trochę lepiej niż nasza. Zaraz poznałem, że to turecka landwera. Była wtedy jedenasta, więc czekam na zluzowanie, pewno będzie, myślę, muzyka turecka z jataganami. Wartę zluzowali — ale bez muzyki, bo to był piątek, a piątek to turecka niedziela, a w niedzielę to warta turecka nie gra. Klnę tych Turków za tę daremną godzinę, a tu wali prawdziwy Turek z całym sztabem. Spojrzał na mnie i aż przystanął. Pasza, chłop postawny, do szefa naszego podobny, pada do mnie po niemiecku: „Z jakiego jezdeś wojska?" „Cóż to — mówię — mnie Adrjanopol wzięli, żebyś mnie tykał? Z Serbami świnieś pasł, nie z Polakami. Kapral I-szej Brygady Piłsudskiego jezdem." Turki jak te żydy rejwach koło mnie zrobiły i szwargocą po swojemu, tylem z tego zrozumiał, że o Legjonach gadali i za Mickiewicza mnie wzięli. Ścisk się koło mnie zrobił, że bożego świata nie widać, a pasza do mnie: „Cóż wy, młody, szlachetny, dzielny Polaku porabiacie?" „Cóż mam robić, obywatelu paszo entwerbejowy, parakende tera jezdem." Jak ci, turecka słodka ich mać, to usłyszeli, to padam wam, jakby im kto w kieszeń napluł, tak się cieszyli. Turek, taki już arabski, wmawiał we mnie z radością, że ja się z nim jeszcze z czasów wojny bałkańskiej znam... Przystałem na to, w gościem do nich pojechał, czegóż go mam martwić? Bawiłem się z nim

coś ze dwa tygodnie. I wróciłem do brygady bez żadnego złego trafunku. To je łazik z pierwszej brygady. Zły może jezdem?

SIERŻANT.

Prawda. Ale co znaczy owe czarodziejskie „parakende"?

SZCZAPA.

Łazik po turecku. Tylko u Turków to nic złego, przyzwyczajeni do tego.

(Zaczyna się zmierzchać. Przynoszą kawę, wszyscy podchodzą z menażkami. Szczapa ostatni podstawia swoją, kucharz mu nalewa kawy, Szczapa ogląda, wyjmuje z menażki chustkę, czem jest bardzo ucieszony, a kucharz ze strachu dolewa mu dwie łyżki)

Poczekaj, psi synu.

(idzie do kapitana, który stoi w głębi i pokazuje ociekającą kawą chustkę)

Obywatelu kapitanie! Kapral Szczapa melduje posłusznie, że znalazł w kawie tę oto chustkę.

KONRAD.

Kłamiecie, Szczapa.

SZCZAPA.

Bogu przysięgam. Przecież obywatel kapitan nie jest, z przeproszeniem, sierżantem prowjantowym, żebym mu kłamał.

KONRAD.

Kłamiecie, obywatelu Szczapa, bo to, co w ręku trzymacie, to nie jest chustka, ale szalik.

SZCZAPA.

Szalik, jak wolności pragnę, obywatelu kapitanie, że szalik!

KONRAD.

A widzicie.

(kapitan salutuje na znak, że rozmowa skończona)

SZCZAPA.

Obywatelu kapitanie, kapral Szczapa z pierwszej brygady Piłsudskiego melduje posłusznie prośbę od całego plutonu.

KONRAD.

(niezadowolony) Gadajcie, tylko prędko.

SZCZAPA.

Obywatelu kapitanie, proszę posłusznie, żebyśmy fasowali kawę osobno i szaliki osobno.

KONRAD.

(ze śmiechem) Niech was, Szczapa, djabli. Słyszeliście? No, cześć, Szczapa. Z tym fasunkiem to się zarządzi.

(odchodzi od niego)

SZCZAPA.

(zatrzymuje go) Obywatelu kapitanie, a co będzie z tym papierosem oficerskim, co mi go obywatel kapitan obiecał wczoraj?

KONRAD.

Przecież, Szczapa, ja was chyba ze dwa tygodnie nie widziałem.

(ale uśmiechając się, wyjmuje papierośnicę i częstuje Szczapę, ten dekatnie bierze kilka)

Dobry macie chwyt, obywatelu kapralu.

SZCZAPA.

Ano, kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdem.

(ogólny śmiech, krzyki: „Wiwat, Szczapa, niech żyje Szczapa")

(Kurtyna)

OBRAZ V.

BITWA

(z książki Wacława Lipińskiego p. t. „Od Wilna po Dynaburg")

OBRAZ V.

BITWA.

BYŁY LEGJONISTA.

Gwiazdy bladły... Księżycowe światło coraz bardziej zlewać się poczęło z blaskami poranku. Przeciągnął rzeźki, chłodny wiatr. Wielka tarcza krwawego, wstającego słońca zaczęła się przebijać przez drzewa wiejskich sadów. Rozgrzewaliśmy się jako tako gorącą herbatą. Zbiórka. Za chwilę już miało być gorąco.

(Po rozsunięciu zasłony scena przedstawia wolną okolicę, w dali widnieją zabudowania wioski i sady. Okopy. Wczesny ranek. Niektórzy legjoniści jeszcze śpią, inni wstają, przeciągają się, schodzą się grupkami i piją herbatę. Zdaleka słychać strzały).

SIERŻANT.

(zbierając wokół siebie kilkunastu legjonistów)

A pamiętajcie, chłopaki, bez rozkazu nie padać. Jak będzie komenda „biegiem marsz", to gnać i gnać bez wytchnienia, a wówczas najmniej będzie strat.

TADEUSZ.

Zbiórka...

(legjoniści stają do zbiórki, zaczynają odliczać. Słychać mocniejsze strzały).

KONRAD.

No, Tadek, zaczynać *(rozchodzą się wszyscy, słychać strzelanie z karabina maszynowego).*

Psiakrew, spostrzegli nas. Szlagby ich trafił!

TADEUSZ.

Ależ wysoko biją.

(strzały silniejsze, po chwili cisza)

Cóż u licha! Ani jednego strzału! Chyba zwiali!

KONRAD.

Naturalnie, że zwiali. Patrzcie, pierwszy pluton już wlazł do Szczepan. No, rżniemy naprzód. Równać! Kierunek nawprost! Marsz!

(Wszyscy wychodzą, chwila ciszy, za sceną słychać słowa: „Prędzej, uciekną nam... biegiem marsz... naprzód... padnij, celownik 600... szybko strzelać..." Mocne, gęste strzały, trwa to chwilę, przebiegają sanitarjusze, prowadzą lub niosą rannych, następuje cisza. Wchodzi Konrad, pisze coś, rozgląda się i woła)

KONRAD.

Felek, Felek!

FELEK.

(wpada) Jo strzylom... jo strzylom

KONRAD.

Cóżeś ty za ordynans, skoro tam siedzisz, a ja tu ciebie co chwila potrzebuję.

FELEK.

Jo strzylom, komendancie.

KONRAD.

Osioł jesteś, bracie.

FELEK.

Podług rozkazu.

KONRAD.

(oddaje mu papier) Leć z meldunkiem.

FELEK.

Podług rozkazu.

(Rozchodzą się, Konrad w stronę toczącej się bitwy, Felek w przeciwną. Po chwili wchodzą wszyscy bardzo zmęczeni i podnieceni)

TADEUSZ.

Zbiórka...

(Ruch, zaczyna się odliczanie. Wpada Wacek i Michał)

WACEK.

Podchorąży Józek zabity.

TADEUSZ.

Co wy mówicie? Nie może być!

WACEK.

Granat, jak nie wyrżnie pod nim, to aż całkiem w dymie zniknął, pod samemi nogami wybuchł podchorążemu.

TADEUSZ.

Psiakrew, psiakrew, a to się chłopakowi dostało!

WACEK.

Oj, tam strasznie bili, obywatelu poruczniku, jużeśmy myśleli, że ani jeden z nas nie wyjdzie.

MICHAŁ.

Granatami to tak walili, że strach, a z karabinów maszynowych, to kulki jeno cyk, cyk, cyk... tak siupały w błoto, jakeśmy dopadli...

TADEUSZ.

Djabli nadali... I nie został tam nikt przy nim?

WACEK.

Ale. My biegli dalej, bo przecież tak bili w tych co zostawali, że strach.

MICHAŁ.

Pewnie, ino ten dobrze zrobił, kto nogi wyciągał a leciał naprzód...

(wchodzi reszta żołnierzy z kompanji. Tadeusz wraca do odliczania. Gdy zaczynają odliczać, wchodzi powoli, ledwie nogi włócząc, podchorąży Józek)

TADEUSZ.

Józek, rany boskie...

JÓZEK.

(z trudem, powoli) A pierony... Mało brakowało, żeby mnie całkiem rozniosło.

TADEUSZ.

Gadaj-no, jak się to stało *(sadza go)*.

JÓZEK.

Wyobraź sobie, że pod samemi nogami wywinął mi granat. Nie wiem co i jak, dość, że mnie całkiem ogłuszyło, przewróciło, potłukło, osypało...

TADEUSZ.

Aleś cały, to grunt.

JÓZEK.

Czekaj, opowiem ci jak to było, bo to poprostu niebywały kawał, historja.

TADEUSZ.

Gadajże, gadaj.

JÓZEK.

Ano leżę, o Bożym świecie nie wiem. Po chwili otwieram jedno oko, drugie, ale boję się ruszyć, żeby nie zobaczyć jakiej naderwanej ręki, nogi lub innej

głowy. Wszystko mnie boli, roztrzęsiony jestem zupełnie i po kilku dobrych minutach powoli zaczynam przychodzić do przytomności. Unoszę głowę i widzę was, jak gnacie naprzód, jak rżną w linję granaty. To mi dodało otuchy. Aha, myślę, żyję. Lecz nie bardzo temu wierząc, zaczynam sprawdzać. Ruszam prawą nogą — cała, ruszam lewą — też się jakoś trzyma. Z kikutami dobrze, kombinuję. Ręce podrapane, ale wiszą. Macam głowę — maciejówka jest — wszystko w porządku. Zdecydowałem się wobec tego podnieść i wypróbować funkcjonowanie moich gnatów.

TADEUSZ.

Na i jakoś się podniosłeś.

JÓZEK.

Postawiłem się z pomocą boską na nogi, pogratulowałem swojej własnej duszy i mówię: „Józiu, jesteś żywy i cały, pomódl się" i powlokłem się za wami.

TADEUSZ.

Ale wyglądasz morowo, jakby cię z grobu wyjęto.

WACEK.

O, szczęście to ma obywatel podchorąży.

MICHAŁ.

Myśmy myśleli, że i śladu nie będzie po obywatelu podchorążym.

JÓZEK.

Patrzaj, co mi z manierką zrobiło, całkiem od spodu rozwaliło.

(wszyscy oglądają)

JERZY.

Faktycznie, rzadki wypadek.

JÓZEK.

(odebrawszy manierkę wypija herbatę, parska, ociera twarz chusteczką i przeciąga się)

No, jakoś już się lepiej czuję, jutro będę zdrów, jak koń.

TADEUSZ.

Będziesz zdrów, napewno będziesz, chyba żebyś kopytka wyciągnął i zameldował się Bozi.

(zabiera się do zbiórki, po zbiórce zaczynają się strzały, z za kulis wpada Bachura)

BACHURA.

Obywatelu poruczniku, dlaboga — pancerka idzie!

TADEUSZ.

Gdzie? *(wskakuje na podniesienie)*

BACHURA.

Adyć granatę puścili, obywatelu poruczniku.

(ściąga go wdół)

TADEUSZ.

Idźże trepie, dziadu sakramencki, nie ciągnij za spodnie. Gdzie pancerka? *(zeskakuje)* Jazda w krzaki!

(Słychać strzały coraz silniejsze, wszyscy wybiegają ze sceny, słychać z za sceny: „Chłopcy, naprzód! Hurra! Granatami!" Strzały coraz mocniejsze, po chwili cichną, wbiega Felek z przeciwnej od strzałów strony, w tej samej chwili sanitarjusz prowadzi lub niosą rannego Konrada. Felek podbiega do niego i patrzy z rozpaczą, chwila pauzy)

KONRAD.

No, widzisz Felek, już się teraz rozstaniemy.

FELEK.

(ze łzami) Bo mnie przy was nie było, obywatelu komendancie.

KONRAD.

Tak, tak, bo ciebie przy mnie nie było. Felek, zostań tu, a pamiętaj, jeśli się zbłaźnisz... my wszyscy... legjon...

(sanitarjusze zabierają go)

FELEK.

(stoi chwilę osłupiały, patrzy za odchodzącymi, potem do siebie)

My wszyscy — legjon.

(strzały znowu głośniejsze)

(Kurtyna)

FELEK.

(ze łzami) Po mnie przy was nie było, obywatelu komendancie.

KOMENDANT.

Tak, tak, bo ciebie przy mnie nie było, Felek, zostań tu, a pamiętaj, jeśli się zbliżysz... my wszyscy... legjon...

FELEK.

(z głową schyloną, pokrzykiwania, po strzały, z za kulis wpada Bachura)

BACHURA.

My wszyscy — legjon.

(strzały znowu głośniejsze)

Obywatelu poruczniku, drogi pancerka ucie!

(Kurtyna)

TADEUSZ.

Gdzie? *(rzekakuje na podniesienie)*

BACHURA.

Adyć granaty puścili, obywatelu poruczniku.

(ściąga go nadół)

TADEUSZ:

Idźże trepie, dziadu sakramencki, nie ciągnij za spodnie. Gdzie pancerka? *(rzekakuje)* Jazda w krzaki!

(Słychać strzały coraz silniejsze, wszyscy wybiegają ze sceny, słychać z za sceny: „Chłopcy, naprzód! Hurra! Granatami!" Strzały coraz mocniejsze, po chwili cichną, zbiega Felek z przeciwnej od strzałów strony, po tej samej chwili sanitarjusz prowadzi lub niosą rannego Konrada. Felek podbiega do niego i patrzy z rozpaczą, chwila pauzy)

KONRAD.

No, widzisz Felek, już się teraz rozstaniemy.

OBRAZ VI.

IMIENINY KOMENDANTA

(inscenizowany wyjątek noweli J. Kaden - Bandrowskiego p. t. „Imieniny Komendanta". Opowiadanie o bitwie z książki W. Lipińskiego p. t. „Od Wilna po Dynaburg". Anegdoty z „Gawęd Legjonowych": mjr. Hnilko — „Ze wspomnień o płk. Zielińskim" i T. M. — „Oba Komendanty")

OBRAZ VI.

IMIENINY KOMENDANTA.

BYŁY LEGJONISTA.

Zamieciono salę opuszczonego dworu. Zapowiedziano, by nikt nie rzucał niedopałków na podłogę. Przy schodach ukryliśmy orkiestrę. Obsadziliśmy telefon, by nam dano znać, gdy Komendant wyjedzie z obrębu baterji. Obsadziliśmy także drogę, prowadzącą do dworu, by zawczasu wiedzieć, kiedy zacznie się do nas zbliżać. W sali zaczęli się zbierać oficerowie, ubrani odświętnie — jeśli można mówić o paradzie w polu; polegała ona na tem, że się nie rzucało niedopałków na podłogę, że się miało oczyszczone buty i minę paradną. Schodzimy się więc uroczyście, ceremonjalnie, opowiadamy sobie swe przygody, odgrzewane kawały, rysujemy plany sytuacji, przypominamy krwawe i niebezpieczne przeprawy i czekamy na Jego przyjście.

(Po podniesieniu zasłony na scenie porucznik oraz strzelec sprzątający salę. Po chwili strzelec wychodzi i zaczynają się schodzić oficerowie po dwóch, trzech, witają się z porucznikiem i stają w trzech grupach, rozmawiając ze sobą. Rozmowa przenosi się z grupy do grupy. Porucznik w ciągłym ruchu, wychodzi ze

sceny i wraca. Widać niepokój i oczekiwanie. Żołnierze przenoszą przez scenę stoły, krzesła, nakrycia, jedzenie)

JERZY.

(wchodząc ze Stachem i Antonim) A pamiętacie jak to „dziadzio Zieliński" spotkał dwóch legunów?" „A gdzie to panowie idziecie" — pyta pół żartobliwie, a półserjo. „Do praczki — proszę obywatela pułkownika — z bielizną". „A któż wam pozwolił?" „My sami uchwalili w plutonie, bo wielki brud". „A meldowaliście komendantowi kompanji?" „Nie, bo było daleko, obywatelu pułkowniku". „No, a który z was jest komendantem?" „My tu oba komendanty" — mówią serjo leguny *(śmiech)*.

STACH.

Tak, to była najulubieńsza, najczęściej powtarzana anegdota pułkownika Zielińskiego.

ANTONI.

A jakto szliśmy czwórkami dwudziesty trzeci kilometr. Tego dnia padał drobniutki deszczyk, a od dwóch dni jakoś kuchnie dogonić nas nie mogły. Głód. W pierwszej czwórce „oficerskiej" prawoskrzydłowy wyjmuje kawał suchara z kieszeni i po długich usiłowaniach z niebezpieczeństwem zębów i dziąseł ugryza suchy kęs. W tym momencie od tyłu kolumny ktoś miarowym krokiem dochodzi do czoła: „Nie ruszaj pon gębą, bo żołnierze pomyślą, że pon isz" — mówi pułkownik, nie patrząc nawet na tego, któremu udziela tej godnej Aleksandra Macedońskiego rady.

(W drugiej grupie kilku oficerów pochylonych nad mapą; jeden z nich na kolanie rysuje plan, kilku krytykuje. Do tej grupy podchodzi Tadeusz)

TADEUSZ.

Bracie kochany... bracie kochany...

KAROL.

(stoi z kilkoma oficerami w trzeciej grupie) Pamiętasz, jak rozbiliśmy wam wtedy wasze zgromadzenie?

MARJAN.

Tyś mówił, że ja się nigdy wśród was nie znajdę.

KAROL.

A dlaczegoście robili taką cholerną opozycję?

MARJAN.

Pamiętam moją pierwszą defiladę przed Komendantem na jakichś dawnych ćwiczeniach strzeleckich pod Lwowem. Zatracony cywil, musiałem wtedy skapitulować przed samym sobą. Spostrzegłem pierwszy raz to, na co patrzę dziś przy każdej sposobności, gdy brygada przechodzi koło Komendanta. W takt marszu bije rytm serc żołnierskich. Ściskające się i trzepocące serca ludzkie w tej gromadzie napełniają drganiem powietrze. Czujesz, jak idzie wzniesiona, rozszalała fala napiętych uczuć, która wali wokół z fizyczną nieledwie siłą, jak młot. Dość spojrzeć na oczy oficerów i żołnierzy. Oczy zawadjackie, Jemu jednemu przysięgają oddanie się. Oczy śmiejące się wesołą miłością, rozradowane jak dzieci, że go widzą. Oczy wzruszone pewnością, że ani On ich, ani oni Jego nie zdradzą...

KAROL.

Rozumiem dlaczego defilada przetrwała wieki. Gdy między żołnierzem a jego wodzem tajemnicza i niezbadana moc rzuci silniejszy od granitu most czerwonych, drgających uczuciem promieni, każde przejście kolumny żołnierskiej obok wodza jest jakby żywym

obrzędem żarliwej modlitwy, co moc własną budzi, jest aktem składanej sobie nawzajem przysięgi, przysięgi w obliczu śmierci.

MARJAN.

Gdy wiązadła serc niema, marsz staje się bezdusznem ćwiczeniem, głupstwem.

TADEUSZ.

(stoi w drugiej grupie) Kompanja moja otrzymała rozkaz uderzenia na wieś Sutowicze. Uderzyć mieliśmy o drugiej w nocy, starając się zaskoczyć przeciwnika. To też wiedząc z uprzednich patroli, gdzie ma on swoje placówki, postanowiłem je ominąć, prześlizgnąć się niepostrzeżenie i znagła wpaść do wsi z krzykiem wielkim. Nimeśmy się rozwinęli, cała kompanja została powiadomiona o swojem zadaniu. „Pamiętacie, chłopaki — pouczałem w ciszy — że jak pójdziecie odrazu z kopyta z dużym krzykiem a wrzaskiem, to wygrana nasza, jeśli się jednak zawahacie, spiorą nas maszynkami, że ani jeden nie wróci. Tylko siup, naprzód" *(wszytkie grupy powoli zaczynają się przysłuchiwać opowiadaniu).* Chłopcy zrozumieli. O pierwszej w nocy posuwałem się w ciszy zupełnej ciasną tyraljerką dwoma plutonami, z jednym plutonem i maszynkami w rezerwie. Podejście się udało, cichy i śpiący widocznie gaik przeszliśmy żwawo i zaraz na linję placówek. Rozsunąwszy nieco plutony, zacząłem posuwać się z kompanją szybciej. W pewnej chwili zaciemniała przed nami czarna masa chałup. Serca zabiły... Nagle zatrajkotały maszynki. Moment, jedna chwila. Poprzez trzask ognia przedarł się okrzyk: „Chłopcy, naprzód!" Hurra! Jak burza porwały się plutony w wiejską ulicę. Na łeb, na szyję. Na złamanie karku, byle prędzej wpaść z wrzaskiem do wsi. W pół minuty przebiegliśmy odległość, dzielącą nas od oko-

pów. Jeden pluton w myśl poprzednich dyspozycyj wpadł na drogę, prowadzącą przez środek wsi. Dwa inne po bokach wzdłuż... Pędzimy naprzód. Krzyk, wrzawa. W ciemnościach błyski po błyskach. Z chałup razi ogień... granaty... W przeciągu dziesięciu — piętnastu minut przebiegliśmy wieś. Rezerwowe sekcje wywlekają jeńców, oficerów, ściągają karabiny maszynowe z okopów, wyprowadzają konie i wozy. W piętnaście minut jest już po ataku. W szarym świcie zbiórka kompanji w ordynku... ale cóż — z trzech stron nie zajęte jeszcze wsie, z trzech stron może w każdej chwili wyjść kontratak. No i przyszedł, prędzej nim się spodziewałem, w pół godziny zaledwie ruszyła ku nam pierwsza fala. Głucho zaczęły pacać nasze manlichery w odpowiedzi na wysoki jazgot maszynek i przeraźliwy błysk i trzask ognia karabinowego. Rozgruchotała się gwałtownym ogniem tyraljera, poczęły bić nasze maszynki i po niedługiej chwili kontratak był w zupełności odparty, a nieprzyjaciel w bezładzie natychmiast się cofnął.

(Gdy skończył, oficerowie bliżej stojący ściskają mu dłoń, grupy powoli wracają na swe miejsca. Jerzy bierze ze stołu album — jest to księga z szarego papieru, grubego, w jednym rogu okładki w czerwonem, zgiętem ramowaniu oficerskiej odznaki I Legjonu błyszczy gwiazdka podporucznika, brzegi zaś przecinają wzdłuż trzy czerwone paski — odznaka sierżanta)

JERZY.

(otwiera album i zaczyna czytać) „Gdy Twa wola niezłomna powołała nas do nowej wojny o Niepodległość naszą, pierwszymi z Twoich żołnierzy, którym szczęście przypadło sformować się w jednostkę bojową, przejść wraże kordony, bić się z Moskalami,

byli żołnierze dzisiejszego III bataljonu pierwszego pułku piechoty polskiej. W dniu 3 sierpnia stworzyłeś z uczniów szkół wojskowych obu zbratanych organizacyj strzeleckich pierwszą kompanję kadrową wojska polskiego. Było ich blisko 160, tylu, ilu podchorążych niegdyś w noc belwederską. Bataljon trzeci miał szczęście spełnić swą powinność w potyczkach pod Opatowem i Nowym Korczynem, w rekonesansie pod Garbatką w pobliżu Iwangrodu, w trzydniowej bitwie pod Laskami, w boju pod Brzechowem, w przeprawie pod Krzywopłotami, w nocnym napadzie na Chyżówkę, w szeregu walk dokoła Limanowej i Nowego Sącza, w bitwie pod Łowczówkiem".

PORUCZNIK.

(wpada szybko) Komendant idzie...

(Ruch między oficerami, brzęk ostróg, ustawiają się szybko w półkole. Kilku oficerów, bliżej drzwi stojących, wyciąga szable i krzyżuje przed wejściem, orkiestra za sceną gra „I Brygadę", we drzwiach ukazuje się sylwetka Komendanta)

(Kurtyna)

MUZEUM W PRZEMYŚLU

5,-

BIBLJOTECZKA TEATRALNA „WIARUSA"

Nr. 1. ROMAN SUMIEŃ — Bolszewicy pod Warszawą . . . . . 1.20 zł

Nr. 2. ROMAN SUMIEŃ — Obchód Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wskazówki dla teatrów żołnierskich . . . . . 1. — zł

Nr. 3. JADWIGA TUROWICZÓWNA — Inscenizowane pieśni ludowe . . . . . 2. — zł

Nr. 4. ADAM KOWALSKI — Żywe pieśni. 12 inscenizowanych pieśni żołnierskich . . . . . 2.50 zł

Nr. 5. ANDRZEJ ORACZ — Bronie przy Broni . 2. — zł

Nr. 6. JÓZEF STOJEK — ...A kto chce rozkoszy użyć... Rewja sceniczna . . . . . 2. — zł

DO NABYCIA
W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 69.